



Kłątwa

Historia, którą chcę opowiedzieć rozpoczęła się jeszcze przed wojną a zakończyła niedawno. Jan - bogaty ziemianin, pewnego dnia oglądając swoje odległe włości zobaczył przepiękną dziewczynę. Nie miał większego problemu o poproszenie jej na bliższą "audiencję" zwyczajnie wydał polecenie i Kasia przyszła.

Nie musiała już ciężko pracować na polu i miała specjalne względy. Kiedy po dłuższym upływie czasu poinformowała swego pana, że spodziewa się dziecka, Jan dostał ataku szału i zabronił mówić komukolwiek kto jest ojcem! Skończyły się dla Kasi specjalne względy a zaczęło zwykłe szare życie od którego zdążyła odwyknąć.

Kiedy przyszedł czas rozwiązania była przy niej tylko matka. Rodziła kilka dni. Dziecko urodziła martwe a sama dostała gorączki i nie mogła wstać z łóżka. Stan jej się pogarszał i na drugi dzień konając wypowiedziała słowa przekleństwa - "ja nie mogę mieć dziecka i ty pochowasz każde swoje dziecko"

Jan mając prawie czwarty krzyżyk na karku ożenił się z bardzo brzydką, ale nieprzyzwoicie bogatą panną i na świat zaczęły przychodzić dzieci. Pierwszy był syn, żył tylko kilka godzin. Janowi przemknęła przed oczami postać Kasi i jej "kłątwa" o której wszyscy wiedzieli, ale zganił się w duchu za takie myśli i usiłował żyć normalnie.

Został ojcem trzech synów, którzy chowali się bardzo dobrze i zapomniał o całej sprawie. Dwóch synów miał już dorosłych kiedy zakładano elektryczność i najstarszy pod osłoną nocy wszedł na słupa i "posprawdzał" napięcie w drutach. Zginął na miejscu.

Myśl o kłątwie zaczęła spędzać sen z powiek. Zona przestała wychodzić z domu, posiwała i tyła coraz bardziej. Jan starał sobie racjonalnie wytłumaczyć całą sytuację, ale stracił już dawną pewność siebie.

Średni syn się ożenił, przyszły na świat wnuki. Kazik był wesoły, kochał życie i brał je garściami. Z każdego kto miał jakieś ludzkie odruchy i zasady moralne śmiał się w twarz. Żonę zdradzał na prawo i lewo, a ona cierpiała w samotności. Potrafił wyjść w zimie przez okno sypialni w spodenkach i nad ranem wrócić na łono rodziny. Nigdy nie widziałam go zmartwionego albo smutnego. Każdy mu chyba troszeczkę zazdrościł poczucia humoru i pogody ducha.

Kiedy dziesięć lat temu zobaczyłam klepsydrę z jego nazwiskiem a okolicę obiegała wieść - Kazik się powiesił na kłamce w kotłowni, ja i wszyscy inni byliśmy w szoku.

Na pogrzebie Jan był wrakiem człowieka, już nawet nie płakał, patrzył się tępo w trumnę i stał jak posąg. Zona nie była na pogrzebie syna.

Pozostał już tylko najmłodszy - Paweł. Przejął gospodarkę po ojcu, rozbudował i zmodernizował dom. Ożenił się z "odpowiednią" dziewczyną i został ojcem dwójki dzieci. Kiedy kilka lat temu syn wracał z kolonii wyjechał po niego na dworzec, nie zatrzymał się na przejeździe kolejowym - zginął na miejscu!

Jan już sam pochował syna, żona na szczęście nie doczekała śmierci ostatniego dziecka. Umarł dwa lata temu w wieku 93 lat, była przy nim tylko synowa. Podobno umierając wyszeptał - Kasiu przebacz!